Wyobraź sobie, że w środku nocy słyszysz głos: wstań! Twój Pasterz czeka na Ciebie! Po otwarciu oczu widzisz Anioła, którego głos przed chwilą słyszałeś. Co byś zrobił?

Zastanawialiśmy się kiedyś nad tym na małej grupie jeszcze na pierwszej Alfie. Co byś zrobił gdybyś się dowiedział, że gdzieś w konkretnym miejscu przebywa Jezus? Powiedziałam wtedy, że pobiegłabym się do Niego po prostu przytulić. Teraz, kiedy ponownie wróciła do mnie ta myśl...

...był środek nocy. Świat otaczała ciemność. Pomyślałam sobie, że gdybym usłyszała takie wołanie to czym prędzej wybiegłabym z domu. W wielkiej radości! Nie zważając na porę, na rodziców, którzy mogliby się obudzić i zacząć zadawać pytania. Po prostu bym pobiegła do mojego Przyjaciela! A potem zobaczyłam co byłoby dalej...

Wybiegłabym z bramy w skąpane ciemnością czeluści osiedla. Zaczęłabym biec ile sił w nogach z radością w sercu! Przez jakieś 20, może 50 metrów... Potem dotarłaby do mnie otaczająca mnie ciemność. Przystanęłabym i zaczęłabym się rozglądać. Wszędzie byłby mrok. Powoli szłabym dalej. Może gdzieś w oddali widoczna byłaby grupa młodych przechodniów, co wcale nie dodawałoby mi otuchy. Powoli uświadamiałabym sobie przerażającą rzeczywistość: jestem sama, w środku nocy na przerażająco ciemnej i względnie pustej ulicy. Każdy kolejny krok byłby coraz mniej pewny. Zacząłby mnie ogarniać strach, lęk, może trochę panika. Zaczęłabym się zastanawiać co ja właściwie tutaj robię. To wszystko nie ma sensu. Toż to totalna paranoja... Gdzie ja idę? Czy aby na pewno widziałam Anioła? Czy mi się to nie przyśniło? Nawet jeśli to przecież Jezus nie kazałby mi narażać swojego życia żeby się z Nim spotkać. Na pewno to nie był On. A nawet jeśli, chociaż to szalenie mało możliwe, to zrozumie... Potem drogę przebiegłby spłoszony kot, a ja w te pędy wróciłabym do domu. Ciepłego, bezpiecznego, znanego domu, gdzie czekaliby niczego nieświadomi, śpiący rodzice...

Ten obraz, a w zasadzie scena, która do mnie przyszła zupełnie niespodziewanie, ukazała mi jak bardzo jesteśmy manipulowani w życiu. Przez złego, przez innych, ale i przez samych siebie. Byłam bliska spotkania z Jezusem, spełnienia swojego marzenia: po prostu móc się do Niego przytulić. Usłyszałam głos, wybiegłam i co? Zwątpiłam... Postawiłam swój tok rozumowania ponad Boży plan. Zrezygnowałam z biegu w otchłań nocy do Zbawcy, bo... to nieracjonalne!

Zrozumiałam, że wszystkie myśli, które do mnie przyszły w tej scenie aby oddalić mnie od pomysłu biegu do Boga to nic innego jak grzechy. Grzechy, słabości, które codziennie oddalają nas od Pana. Zbawcy, który co rano wzywa nas na nowo do siebie. Uświadomiłam sobie jak trudno jest być człowiekiem. Jak dużo rzeczy musimy zrozumieć żeby cokolwiek zrobić. Jak łatwo rezygnujemy z marzeń tylko dlatego, że ktoś zasieje w nas ziarnko "bez sensu". Jak szybko ulegamy (często wbrew sobie) czyjejś opinii, jak chłoniemy zachowania ogólnospołeczne. Jak boimy się iść za głosem serca, bo zostaniemy ocenieni jako "nienormalni". No bo kto normalny biegnie w środku nocy, bo usłyszał głos, że Jezus na niego czeka?

Życzę nam wszystkim abyśmy potrafili przyjmować wolę Bożą bez względu na wszystko. Z wiarą. Abyśmy potrafili biec do naszego Ojca, gdy tylko usłyszymy Jego głos. Nieważne przecież co myślą o nas inni. Ważne, że On nas kocha!

Beata Słowik